

Ciąg dalszy festiwalu w Powszechnym [RECENZJE]

1. Lodówka ("Arcydzieło na śmietniku")

Za co należy cenić Jacksona Pollocka? Czy, trywializując, za to, że rozpryskując farby na płótnie lub rozmazując je palcami, stworzył wybitne kompozycje tzw. ekspresjonizmu abstrakcyjnego? A może po prostu za to, że jest w nich dusza? W każdym razie sama myśl o możliwości posiadania czegoś takiego może uskrzydlić, pewnie nie tylko z powodów finansowych. O tym mówi się w sztuce „Arcydzieło na śmietniku” Stephena Sachsa, który zebrał zaszczyty za to, że wykreował sceniczną wersję niecodziennych zdarzeń. Były głośne: mieszkanka przyczepy campingowej prowadzi walkę o uznanie obrazu kupionego w lumpeksie za 3 dolary w pełnej nieświadomości – za dzieło Pollocka. Ekspert najwyższej klasy nie daje nadziei, ale ta, jak wiadomo, umiera ostatnia. To wszystko. Jednak spotkanie „w interesach” dwojga ludzi o różnych osobowościach i wrażliwości pozwala sprowadzić cały ten spór w inne rejony. Czy cokolwiek powinno zakłócać intymność odbioru sztuki, która może być hermetyczna lub po prostu... swojska? Na szczęście autor nie głaszcze po głowie barmanki z campusu. I bierze wszystko w cudzysłów, czego dowodem, poza naciśnięciem na komediowy pedał, jest determinacja bohaterów. Obcowanie z Pollockiem, nawet w wersji podróbki, to nowa energia dla niedawnej barmanki. Ale z kolei ekspert, jak saper, myli się tylko raz...

Oglądając w Powszechnym polską prapremierę sztuki napisanej pięć lat temu, możemy, jak mało kiedy, przyjrzeć się warsztatowi dramaturga. On jest jak matematyk, który najpierw rozkłada na czynniki pierwsze same fakty, potem, obudowując je nową mitologią i tworząc modele bohaterów o „rozszerzonej formule”, kreuje świat, w którym wszystko jest symetryczne. Żart lub gag jednej strony wywołuje natychmiastową ripostę drugiej, podobnie jak przywoływane wypadki z przeszłości. Jednocześnie Sachs wyposaża postacie w pewien rodzaj emocjonalności, tu bliskiej histerii, która w przypadku chłodnego z natury krytyka-eksperta wydaje się wtrętem niekoniecznym. Wiem, iż to jest coś, co łączy kobietę i mężczyznę po przejściach. I buduje kontekst ich trwania przy swoim zdaniu. Nie jestem jednak pewna, czy tu literatura, zwłaszcza dotycząca eksperta, jest najwyższego lotu, co także zmusza aktora do nadto ekspresyjnych środków wyrazu... Nie ulega jednak najmniejszych wątpliwości, że z zapartym tchem ogląda się i słucha wywodów o technologii ekspertyz, sposobach smakowania obrazu, łącznie z analizą poszczególnych plam i kresek (dobra scena Jakuba Kotyńskiego). Maude Gutman jest zaś kolejną, nie nadużywającą charakterystyczności, a jakże konsekwentnie zbudowaną rolą Mileny Lisieckiej. Przedstawienie mimo drobnych mankamentów trzyma w napięciu, co jest zasługą reżyserki Justyny Celedy. A już zupełnie rozczuliła mnie lodówka z lat 60. ubiegłego stulecia, którą tak udatnie wstawił do przyczepy scenograf Grzegorz Małecki. Bądź człowiekiem – powtarza się w tym przedstawieniu z obydwu stron. Ale w świecie sztuki oznacza to coś zupełnie innego. I pewnie to jest główne przesłanie Sachsa, a za nim Celedy...

Małgorzata Karbowski

„Arcydzieło na śmietniku” **Stephena Sachsa**. Teatr Powszechny w ramach Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych, polska prapremiera 20 V 2017. Reżyseria: Justyna Celeda, scenografia: Grzegorz Małecki. Grają: Milena Lisiecka, Jakub Kotyński.

